

PRZEDSTAWIAMY: ZAKŁADY WYROBÓW POWLEKANYCH „SANWIL”

DEZYJJA o budowie fabryki produkującej tkaniny powlekane dla przemysłu odzieżowego i kateńczego, a także plandeki dla transportu, wynikła z krajowych potrzeb w tym zakresie i dużego niedoboru tych artykułów. W rachubę wchodziły tu również inne, uboczne, lecz istotne względy. Np. plandeki produkowane z lnu są drogie, a z tkanin powlekanych — znacznie tańsze, nieprzepuszczalne, bardziej estetyczne i trwalsze. Rządowe decyzje z 1971 roku mówiły o wybudowaniu fabryki o zdolności produkcyjnej 8 mln metrów kwadratowych tkanin powlekanych rocznie, po kilkunastu miesiącach ustalenia zwiększone do 10 mln m kwadratowych.

BUDOWĘ zlokalizowano w Przemyślu. W kwietniu 1972 roku na placu zjawili się budowni, w grudniu 1974 r. zakład został oddany do użytku; w tej chwili znajduje się on w fazie rozruchu i dochodzenia do określonych mocy produkcyjnych.

KOSZT BUDOWY Zakładów Wyrobów Powlekanych „Sanwil” wynosi 615 mln złotych, a wraz z zadaniami dodatkowymi (oczyszczalnia ścieków, mieszkania, przedszkole itp.) ponad 660 mln złotych. W jego skład wchodzą: dwie dzierwiarnie rocznej produkcji 1000 ton nosników pod powlekanie (tkaniny), trzy agregaty powlekające, produkujące tkaniny powlekane poliuretanem, spienionym PCW (skóropodobne) i plandeki, wydział końcowej obróbki (akiernie, drukarki itp.). Wszystkie agregaty pracują na układach sterowanych elektronicznie. Nasze maszyny i urządzenia są pod względem rozwiązań konstrukcyjno-tehnicznych wysokiej jakości, a w wielu przypadkach można je zaliczyć do światowych osiągnięć techniki. Dla przykładu wymienić system komór i urządzeń klimatyzacyjnych. Dwunastokrotna wymiana powietrza na godzinę wyklucza jakiekolwiek zanieczyszczenie środkami chemicznymi szkodliwymi dla zdrowia pracowników.

GENERALNYM DOSTAWCĄ maszyn była francuska firma AMDES, a jej partnerami producenci z NRD, RFN, USA. Montażem kierowali i byli za niego odpowiedzialni fachowcy francuscy, muszą jednak powiedzieć, że nasi pracownicy nie są od nich gorsi i zdarzało się, że wielokroć ich inicjatywa i pomysłowość przyczyniała się do rozwiązania trudności technicznych, niektóre bowiem urządzenia są prototypowe. Nasi elektrycy, w tym również absolwenci przemysłowych szkół, wspólnie spisali się przy montażu połączeń do szaf sterowniczych, choć często po raz

pierwszy się z nimi stykali. Dziełem elektryków i mechaników jest wiele usprawnień.

GENERALNYM WYKONAWCĄ budowlanki było Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Trudne miało ono zadanie i skomplikowane. Projekt nie był prosty. Oprócz elementów prefabrykowanych trzeba było wmurować ponad 7 mln sztuk cegieł, a wisząca konstrukcja dachu waży 1000 ton. W prace te zaangażował się bez reszty inż. Leszek Leszczyński — kierownik budowy. W pół roku uwinął się „Mostostal” — Będzin z montażem konstrukcji stalowych. Podobnie sprawnie realizowały swoje zadania przedsiębiorstwa: „Elektromontaż” — Lublin, „Instal” — Rzeszów, RPRI Rzeszów.

Były oczywiście trudności, okresy piętrzących się zadań i opóźnień, potrafiliśmy je jednak wspólnie przewyciążyć. Wśród wszystkich budowniczych, bez względu jakim podlegali przedsiębiorstwu, widać było zrozumienie wagi tej inwestycji i zapal. Temu zawdzięczamy rekordowe tempo budowy. W minionych latach inwestycje tego typu co nasza były realizowane dwukrotnie, a nawet trzykrotnie dłużej. Przykład „Sanwila” świadczy o tym, że postawione przez partię zadanie przyspieszenia inwestycji znalazło zrozumienie i poparcie wyrażające się w czynie.

PRZEZ BUDOWĘ przewinęły się setki robotników różnych firm, poznając spośród nich wielu, trudno ich wszystkich wymienić, ale chyba na zawsze zapamiętam nazwiska takich ludzi jak mistrz Stanisław Pietruszka z RPBP, brygadzista Skowronek z „Mostostalu”, kierownik grupy RPRI Hałajko. Oni i ich kolędy zasłużyli sobie na szczególną wdzięczność nie tylko kierownictwa zakładu, lecz wszystkich przemyślan. Przypomnieć bowiem warto, że w „Sanwile” już obecnie pracuje ponad 700 osób, a wkrótce liczba ta wzrosnie do 900.

ZAKŁADY WYROBÓW POWLEKANYCH są pięknym prezentem dla miasta. Jedno stanowisko pracy kosztuje ponad 700 000 złotych! Suma to zawrotna, ale jednocześnie inwestycja — jako całość — bardzo korzystna i opłacalna dla gospodarki krajowej. Wartość rocznej produkcji, po osiągnięciu pełnej zdolności, wyniesie 1 mld złotych. I to wyrobów, na które zbyt jest wprost nieograniczony. W tej sytuacji poniesione nakłady zwrócą się państwu w ciągu stosunkowo krótkiego czasu.

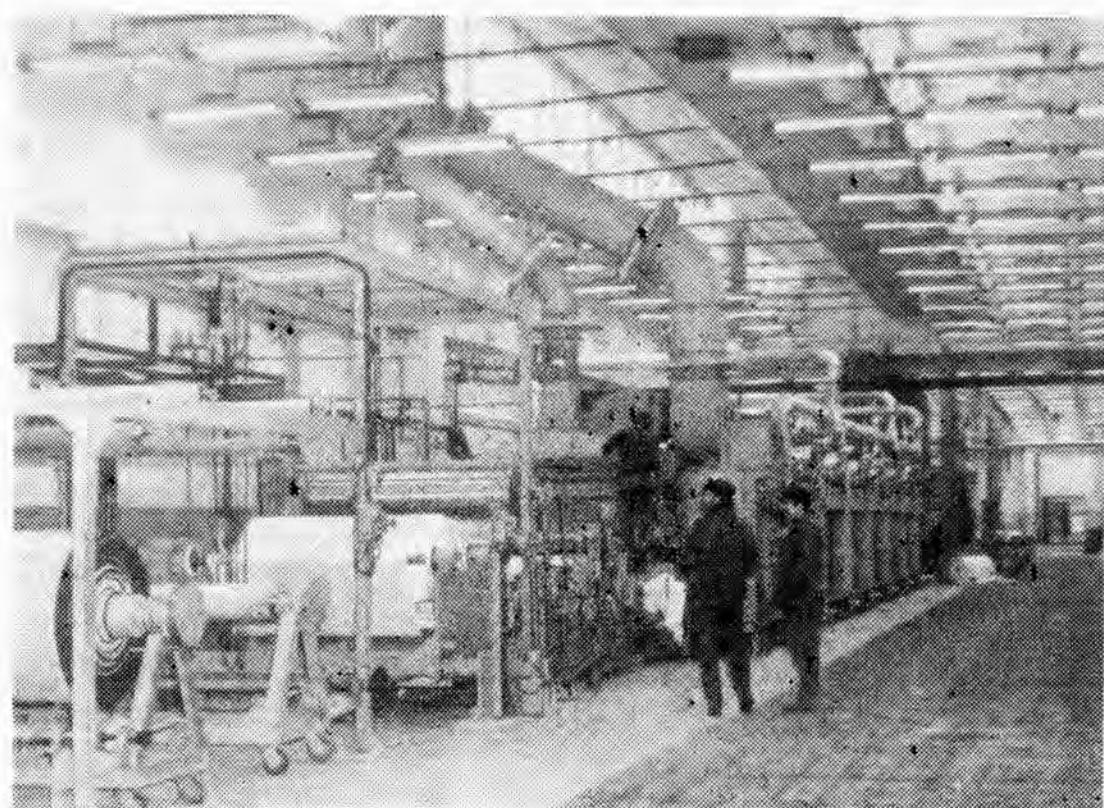
WOKRESIE ROZRUCHU MASZYN (do pierwszych dni stycznia br.) wartość naszej produkcji (głównie

TYGODNIK SPOŁECZNY

NAKŁAD 13 000

ZYCLE PRZEMYSKIE

NR 8 (381) ROK IX 19 LUTEGO 1975 R. CENA 2 ZŁOTE



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

MILIARD DLA KRAJU

tkanin powlekanych) wyniosła 6,5 mln złotych. Nie były to jeszcze wyroby pierwszej jakości, a mimo to poszyły jak przy słówka woda. Te dobre poczatki są m. in. efektem wła-

ściwej polityki kadrowej, wcześniej przygotowania ludzi do pracy w nowej fabryce. „Życie” pisało już niejednokrotnie o szkoleniu naszej załogi w pokrewnych zakładach w kraju

Rok 1975 będzie dla „Sanwila” okresem dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej. Zgodnie z ustalonymi już planami wartość produkcji zakładu wyniesie 667 milionów złotych. W pierwszym kwartale „Sanwil” wyprodukuje 600 tysięcy metrów kwadratowych tkanin powlekanych, plandek i wyrobów skóropodobnych. W drugim — 1 200 tysięcy, w trzecim — 1 800 tysięcy i w czwartym — 2 400 tysięcy.

ju oraz w NRD, nie będę się więc powtarzał. Zaangażowanie ludzi stwarza przesłanki ku temu, że trudności, które powstają w każdym nowym zakładzie w pierwszym okresie jego pracy, będą szybko i prawidłowo usuwane, że uda nam się zrealizować zalecenie XIX Powiatowej i Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wybiorczej PZPR w Przemyślu przewidujące skrócenie dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej.

MARIAN KOZŁOWSKI

JEDNOŚCIA
SILNI

Organizacja partyjna w „Sanwile”, choć metrykę ma młodą — istnieje od kwietnia 1972 r. — dała się poznać w działaniu. — Naczelną naszą troską — mówi sekretarz POP Tadeusz Fejdasz — było przyspieszenie tempa realizacji inwestycji. Stułyły temu zarówno niedziele czynu partyjnego, jak i inne spontaniczne podejmowane akcje. Nie byliśmy osamotnieni. Mamy sojusznika w powstałym w ub. roku zakładowym kole ZMS. Pięćdziesięciu młodych ludzi, którym przewodzi kierownik powlekarni inż. Baryczka, wykazało wiele inicjatywy przy budowie oczyszczalni ścieków; nawożenie poletek osadowych — to była naprawdę duża robota! Nie brakło ich również przy montażu maszyn. Istotne, że nikt niczego nie wymuszał. Podchodzili do sprawy ze zrozumieniem, angażowali się bardzo, no i dzięki temu są efekty...

Zakład jest jeszcze młody, ma młodą stażem załogę, dlatego niezbyt liczne są jeszcze szeregi partii. Widać wszakże rozwój POP: powstawała na bazie 6 towarzyszy, dziś po niespełna dwóch latach skupia ich blisko pięćdziesięciu. Wpływają pierwsze podania o przyjęcie w poczet kandydatów. Piszą je młodzi robotnicy.

PRZESTAWIAMY: ZAKŁADY WYROBÓW POWLEKANYCH „SANWIL”



JAN BAŁASINOWICZ — kierownik działu wykonawstwa i nadzoru inwestycyjnego. W Zakładach Wyrobów Powlekanych pracuje od 2 stycznia 1972 r., kiedy fabryka była jeszcze w stadium dokumentacji. Wspomina pierwszą fazę budowy jako bardzo trudną:

Nie zdawaliśmy sobie nawet sprawy, że wystąpiły te kłopoty, że trzeba będzie wprowadzać ciągłe zmiany w dokumentacji. Okazuje się jednak, że to normalne, gdy buduje się nowoczesny zakład wyposażony w szereg różnych instalacji. Dla przykładu podam tylko, iż znalazły się u nas wszystkie czynniki energetyczne, jakie stosuje się w przemyśle lekkim. A muszą być „zgrane”... Dziś, kiedy zakłady są w ruchu, kiedy nasz poprzedni trud zdaje praktyczny egzamin — nie jest już tak ciężko. Ale roboty nadal nie brakuje i nie zabraknie jej w przyszłości. „Sanwil” — to przecież inwestycja rozwijająca się...

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



LUDWIK LIS — ma dopiero 27 lat, ale jest jednym z najstarszych stażem pracowników tego młodego zakładu. Nowego fachu (do „Sanwila” przeniósł się z OTL) uczył się w Biłgoraju i Łodzi, skąd powrócił do Przemyśla jako mistrz dieciarski. Teraz zdobytą wiadomość przekazuje innym.

Nasz wydział zatrudnia ludzi w różnym wieku, przeważają jednak młodzi. Początkowo było dość trudno znaleźć wspólny język. Dziś można powiedzieć, że ukształtowała się już zakładowa społeczność. Bardzo tym pomocna — mówi L. Lis, aktywista ZMS — staje się, pracującą coraz lepiej, organizacją młodzieżową...

Spotkałam się kiedyś ze stwierdzeniem, że pracować w „Sanwile” to zaszczyt. Autor tych słów argumentował: przed wszystkim z uwagi na to, że zakład jest nowoczesnie wyposażony, a po wtóre dlatego, że stwarza załodze niemal cieplarniane warunki, gdyby porównywać jego bazę socjalną z tą, którą dysponują pozostałe przemyskie zakłady. To pierwsze jest powszechnie znane, a o drugie zagadnęłam kierownika sekcji socjalnej w dziale spraw osobowych Tadeusza Fejda sza.

Jako że dni wolnych od pracy rokrocznie przybywa, pomyślano o własnym ośrodku wypoczynku niedzielnego. Nie opodal miasta, w malowniczym zakątku — nie bez przesady nazwanym „przemyską Szwajcarią” — w kierunku na Olszany, „Sanwil” otrzymał działkę budowlaną. Powstanie tu 20 domków campingowych, murowanych, z ogrzewaniem, by tchnąły życiem przez okrągły rok, a nie tylko w okresie letnim. Dołączy do nich samodzielny obiekt, w którym pomieszczona zostanie stołówka, pokoje do gier i inne wygody kulturalne. Do końca lutego br. ma być gotowy projekt zabudowy. W przyszłym roku nastąpi ostry start: uzbrajanie terenu, doprowadzanie wody, kanalizacja, drogi dojazdowe, dopiero potem stawianie domków.

„Sanwil” partycypuje również 30 min zł we wzroszonym w Polanicyku II domu wczasowym. Jest to inwestycja resortowa, lwią część kupować będzie Łódź, lecz znajdują się miejsca również dla chcących spędzić urlop w Bieszczadach przemysłan.

Mogliby mi ktoś zarzucić, że wbrew temu, co powiedziałam w tytule, mówię jak na razie o sprawach odległych w czasie, do których zakład się przymerza. A tymczasem o wiele bardziej interesujące byłoby pokazanie co się robi, by zapokajać te najbardziej przyjemne trosknaty. Skoro załoga jest młoda i po części nie ustabilizowana, należy się liczyć z koniecznością pilnej budowy mieszkań, żłobków, przedszkoli...

Odpowiadam zatem, że nie zasypiano gruszek w popiele, pomyślano i o sprawach dnia powszedniego. Przeszło 8 mln zł przekazano ODIM w Jarosławiu na pracownicze mieszkania; w pierwszej kolejności dla kadry inżynieryjno-technicznej dwóch bloków po 20 mieszkań. Zorganizowano spółdzielnię domków jednorodzinnych z lokalizacją na Wysokich Górzach (stara cegielnia przy ul. Sławkiego). Naliczono około 60 chętnych, głównie spośród młodych małżeństw. „Piszą się” na ten rodzaj budownictwa z uwagi na daleko posuniętą pomoc zakładu.

Niemal połowa załogi „Sanwila” — to kobiety. Zrozumiałe więc, że upominają się o zorganizowaną opiekę nad dziećmi. Wyasygnowały zakład prawie 12 mln zł na budowę żłobka i przedszkola na osiedlu Kmiece, z perspektywą oddania do

użytku w roku przyszłym. Ponieważ jednak pracownicy „Sanwila” nie są skoncentrowani na jednym osiedlu, zawarto stosowne porozumienie z wydziałami zdrowia i oświaty, że 75 miejsc dla maluchów i 120 dla przedszkolaków — otrzymają w placówkach działających w różnych częściach miasta. Starsze dzieci spędzają wakacje w woj. krakowskim. Prowadzona jest bowiem wymiana obiektów kolonijnych między pokrewnymi zakładami w Trzebinie. Ich dzieci wypoczywają w Leszczan-

SPRAWY DNIA POWSZEDNIEGO

wie Dolnej, dla naszych nie mniejszą atrakcją jest Piwnica.

Oficjalnie ma „Sanwil” imponującą wielkością i urządzeniem część socjalną w zakładzie: wielofunkcyjny ośrodek zdrowia, stołówka ogólna, sale jadalne na każdym z 5 wydziałów, szatnie i umywalnie. Pracownicy powlekarni, paściarni, lakierni i warsztatów, gdzie ma się do czynienia z obecnością chemikaliów — otrzymują profilaktyczne mleko prosto z medyckiego kombinatu.

Zdawałoby się więc, że nie dodać nic ujać. A jednak w tej optymistycznej historii znajdzicie miejsce na pięć Achillesa. Bolączką przeogromną jest dojazd do pracy. Czerwone autobusy w godzinach szczytu ubite niczym puszki z sardynkami. Dostać się do takiego załoczonego autobusu to wyczyn nie lada. Nie każdego na to stać, większość odpada w przedbiegach. Ludzie spóźniają się nagminnie. Czy nie ma na to rady? Kilka razy na sesjach MRN byłem świadkiem wyjaśnień składanych przez dyrekcję MPK, że to wyłącznie wina zakładów, bo gdy by zechcieli zmienić godziny pracy dosłownie o kwadrans, na pewno unikniby się tłoku. W „Sanwile” powiadają mi na to, że te tłumaczenia to fikcja. Przekonali się o tym na własnej skórze. Był czas, że zaczynali robotę o wpół do siódmej, lecz po 2 tygodniach wrócili do poprzedniego stanu, gdyż spóźnienia nadal były na porządku dziennym. Taka np. „dziewiątnastka” rozpoczęła pierwszy kurs co najmniej o pół godziny za późno, a z Małkowic do samego tylko „Sanwila” — nie licząc innych przemyskich zakładów — dojeżdża 30 osób. Nie lepiej wygląda sprawa z PKS. Nie sposób zdobyć biletów miesięcznych na pierwsze poranne kursy. Pertraktacje z przevoźnikami trwają. Zmian nie widać.

Na dobrą sprawę, gdyby nie te nieszczenie dojazdy, trudno byłoby znaleźć skazę na ofertach, jakie „Sanwil” przedkłada swoim pracownikom.

A. BOGUSŁAWSKA

STANISŁAW ZIAJA — mechanik samochodowy, kierowca, ślusarz. Przyszedł do „Sanwila” na montaż, ale później zmienił nieco specyfikę pracy — jego sprawne ręce i umiejętności okazały się potrzebne w paściarni i innych działach produkcji.

Pochodzi z nowosądeckiego, ale w Przemyślu znalazł żonę i teraz już to miasto uważa za swoje.



JÓZEF ZWOLIŃSKI — tokarz z warsztatu mechaniczno-montażowego, człowiek skromny, który na prośbę dziennikarza, by opowiedział historię o tym, jak uczył francuskich fachowców ustawiać walce — uśmiecha się i mówi z założeniem:

Podpowiedziałam im tylko co trzeba zrobić...

Ano, właśnie: *tylko podpowiedział...* Warto jednak przypomnieć, że francuscy mechanicy przyjechali do „Sanwila” jako specjaliści od montażu.

J. Zwoliński po kilku miesiącach pracy w zakładzie „ściągnął” tu także swego syna, również tokarza. Widać podoba mu się robota...



TADEUSZ GAMULCZAK — z węzła cieplnego (specjalność: spawanie kotłów i zbiorników), aktywista ZMS. Zastaliśmy go podczas przygotowywania warsztatu podręcznego — montował go wraz z kolegą.

Rozpoczęłem tu pracę jeszcze wtedy, gdy stały tylko same mury, nie było okien... Mam więc udział w budowie zakładu niemal od podstaw...

ZBIGNIEW KRUPSKI — brygadzista wydziału końcowego powlekania w lakierni. Do nowego zawodu przygotowywał się na kursie w NRD. Ma sporo roboty: 35 ludzi na zmianie, nie wszyscy jeszcze przeszkoledni, ale robota idzie coraz lepiej...

Na zdjęciu: Z. Krupski przy pulpicie sterowniczym.



ROLNICZY - TO ZNACZY JAKI?



Sprawom rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnoścowej w pow. przemyskim po-

świecone było wspólne plenum powiatowych instancji PZPR i ZSL.

W naszej publikacji wykorzystaliśmy głosy powtarzające się w trakcie dyskusji, wskazujące na hamulce utrudniające realizację zadań nakreślonych przez XV Plenum KC PZPR, VII Plenum NK ZSL i zawartych w uchwale XIX Miejskiej i Powiatowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Przygrynała do nas etykieta powiatu rolniczego, co oznaczać by miało, że przemyskie ziemie słyną z obfitości zboża, mięsa i mleka. Gdyby przyjrzeć się rzeczywistości z bliska, przeanalizować strukturę gospodarstw i osiągane wyniki, okazałoby się, że mimo sprzyjających warunków glebowo-klimatycznych, rosnącej liczby gos-

podarstw specjalistycznych, rozwijających się różnych form kooperacji — nie mamy powodów do pełnego zadowolenia. Tak więc, gdy się mówi o nas „zielone zagłębie”, to troszcząkę awansem, gdyż zarobiliśmy na razie na zadatek owej opinii. Rezerwy są jeszcze znaczne. I to zarówno w produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej.

W minionych latach nastąpił wprawdzie nie notowany do końca skok w hodowli, lecz i tak obsadę trzody mamy niższa niż średnia wojewódzka. Szacuje się wstępnie, że aby w pełni zaspakoić popyt na prostą potrzebę dodatkowo 3 tysiące macyor, to znaczy prawie jeszcze raz tyle ile posiadamy. Odchowujemy dużo młodego

bydła rzeźnego, lecz i tak sporo cieląt przeznacza się na ubój. Z mlekiem jest niewesoło. Nie wykonaliśmy (zabrakło prawie 10 proc.) ubiegłorocznego planu skupu, że wypadło również styczeń br. Wydajność kształtuje się na poziomie zaledwie 2800 litrów — stanowczo za mało, by zaspakoić potrzeby konsumenta. Zwiększenie mleczności krów wiedzie nie tylko poprzez należyte karmienie, wymaga również selekcji stada (w br. planuje się wymianę ok. 3 tys. sztuk) oraz rozwój gospodarstw specjalizujących się w produkcji mleka. Mamy ich jeszcze niewiele, by odzucić efekty ich istnienia.

Przyrost pogłowia trzody i bydła wywołał zrozumiałą wzrost zapotrzebowania na pasze. Niestety, w niewielkim tylko procencie produkujemy je we własnych gospodarstwach, co znakomicie odzwierciedla popyt na mieszanki przemysłowe, których zakupiono w ub. roku prawie 11 tys. ton! Dla porównania — w analogicznym okresie kupiono niespełna 6 tys. ton zboża. Stąd wniosek, że produkujemy za mało. Sytuację pogarsza fakt, że część hodowców nie potrafi odpowiednio zabezpieczać trawy, zielonek, wysłodków, które są doskonałą karmą od późnej jesieni do wiosny. Oglądanie się na pasze treściwe niewiele zmieni — co raz o nie trudniej, komponentów białkowych nie mamy przecież w nadmiarze.

Ilu rolników sieje rzepak? Z roku na rok uprawy są coraz rzadsze, choć powszechnie wiadomo, że ta będąca w wysokiej cenie rośliną stanowi doskonałe źródło nie tylko oleju, lecz także pożywnych makuchów. Nie pomyśle ostatnie lata sprawiły, że plantatorzy obawiają się ryzyka: ponoszone straty idą w tysiące, a ubezpieczenie zbiornego nie ma (na indywidualne nie sposób namówić, gdyż bardzo kosztowne) — tak tłumaczą owo zjawisko agenci kontraktacji.

Znika z naszych pól kukurydza, koński żąb, bobik — stwierdza z nieklamany smutkiem

rolnik z 55-letnim doświadczeniem. A przecież bób nie ustępuje soi, zbadano, że zawiera 30 proc. białka! Dlaczego tak się dzieje? Stary praktyk upatrzyje przyczyn m.in. w słabym zainteresowaniu służby rolnej tym co rośnie w polu, za mało w praktyce jest kontaktów z rolnikiem, brakuje demonstracji jak należyce zrobić kiszonkę czy zakonserwować trawę z trzeciego pokosu. Rolnicy utyskuja na niedostatek fachowej porady.

Dowiedziano, że rolnik z dyplomem radzi sobie o wiele lepiej niż ten, który zdobył tylko podstawowe wykształcenie. W tych samych warunkach uzyskuje wyniki w granicach 20–40 proc. wyższe od przeciętnych. Cierpiemy wszakże na deficyt dyplomów. Rokrocznie organizuje się dziesiątki szkoleń, kursów itp. form doskonalenia zawodowego. Zajmują się tą sprawą różne instytucje. Wielce sensowny wydaje się postulat jak najszybszej koordynacji poczynań w tym względzie i — na bazie Technikum Rolniczo-Ląkarskiego — stworzenia Powiatowego Centrum Kształcenia Rolniczego, w ramach którego uruchomiono by również studium podyplomowe w celu renowacji wiedzy starszych pracowników służby rolnej.

W Dusowcach powstał zespół hodowlany. W budowie znajdują się chlewnia na 250 sztuk w jednym rzucie (500 w skali roku). Bazują na 12 hektarach. Mało. O ziemi dopomina się również Międzykólkowa Baza Maszynowa w Birczy, mając na uwadze zaplanowaną na rok 1976 bukaciarnię w Brzusze. Bukaciarnia — gigant: 1 000 sztuk, a przewidziano zaledwie 200 ha, chociaż nie brak możliwości zagospodarowania gruntów z PFZ, który w gminie Bircza ma na swym koncie 765 ha. Problemy palące, wymagające rychłego rozwiązania. Należy wykorzystanie ziemi — to podstawa rozwoju gospodarki żywnoścowej. Najwyższy czas uruchomić istniejące rezerwy.

A. B.

Fot. L. PIÓRKOWSKI

„NOWOCZESNE” NIE TYLKO Z NAZWY

Działający od kilku lat w Grunwaldzkiej „Nowoczesnej Gospodni” położył duże zasługi w dziedzinie szkolenia kobiet w różnych dziedzinach życia, praktycznych i pomocniczych w prowadzeniu domu. Ostatnio np. zakończył się tu 50-godzinny kurs garmażeryjny i wypieku ciast prowadzony przez Marie Hoffmann — kierownika poradni gospodarstwa domowego przy Zarządzie Powiatowym Ligii Kobiet. Uczeszczało nań 17 kobiet.

Jak nas poinformował Tadeusz Szedler — dyrektor żurawickiego oddziału Powiatowej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, prowadzony przez Janinę Słupik osiedle „Nowoczesnej Gospodni” cieszy się uznaniem dobrze spełnia swoje zadanie, słowem — pieniadze, które tożyszą na tego utrzymanie spółdzielni sa właściwie i z pozykiem wykorzystywane.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

WIĘKSZE KOMPLEKSY

O tym, w jakim stopniu rozbijające się co kilka lub kilkanaście metrów miedze utrudniają pracę rolnikowi, wiadomo już choćby z tego względu, że na wąskim zagronku nie sposób stosować mechanizacji robót polowych. Toteż każda wiadomość o pracach scaleniowych przyjmuje się przede wszystkim z ogromną nadzieję na ulgi. Do końca sierpnia br. planuje się doprowadzić do końca scalenia gruntów w Hurku, Rożubowicach i Woli Korzenieckiej. Powinny też wejść do realizacji roboty w Makowej, Medyce i na obszarze tzw. doliny medycko-krównickiej, gdzie w przeszłości powstanie wielka suzarnia zielonek.



HOTEL DLA 200 PRACOWNIKÓW

W związku ze stale postępującym rozwojem Zakładów Automatyki „Mera-Polna” przed kilkunastoma dniami rozpoczęto budowę hotelu dla 200 pracowników. Obiekt ten (przeznacza się na kwotę ponad 19 mln zł) będzie na wskroś nowoczesny i, oprócz pomieszczeń mieszkalnych o wysokim standardzie, znajdzie w nim miejsce stołówka z prawdziwego zdarzenia. Plany przedsiębiorstwa przewidują budowę drugiego podobnego hotelu w latach następnych.



Zajęcia na kursie garmażeryjnym.

PRAWO PRACY — TEMATEM DYŻURU PRAWNEGO

W najbliższy piątek (21 bm godz. 18 – 19) w siedzibie PK SD przy ul. Grunwaldzkiej 13 odberie się kolejny społeczny dyżur prawnego. Wyjaśniony i poradzić będzie przedsiębiorcy mgr Mieczysław Kutarski, prezes Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

SZTUKA — PRZEDMIOTEM KONKURSÓW

Sukcesem zakończył się występ przemyskiej drużyny w eliminacjach wojewódzkich ogólnopolskiego konkursu „Sztuka w rodzinie i otoczeniu”. Dwoje, spośród pięciu naszych zawodników: Janina Kuropaś i Henryk Suchecski — zakwalifikowało się do półfinału. Na sukces zapracowali wspólnie organizatorzy: Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet i Miejska Biblioteka Publiczna, którzy wiele uwagi poświęcili należytemu przygotowaniu zawodników, udostępniając im niezbędną literaturę i zwolniając fachowe konsultacje pod kierunkiem mgr Marii Zielińska. Klubowe wieczory były orzędkiem, jak łącząc przyjemnie z pożytecznym można mile spędzić czas.

Zachęcony powodzeniem konkursu ZP LK ogłosił nowy pod hasłem: „Nasz region w sztuce i sztuce naszego regionu”. Trwać on będzie przez cały bieżący rok. Bliższe informacje uzyskać można dzwoniąc na nr 23-58.

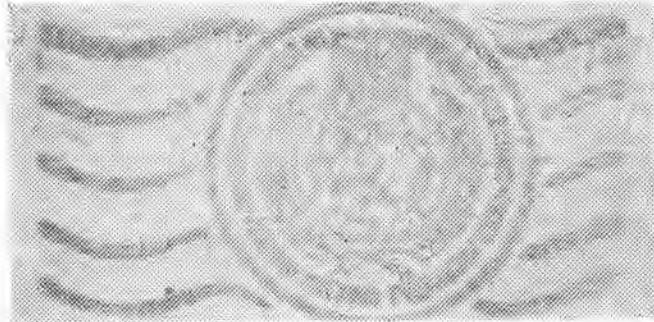
DZIĘKUJEMY!

Z obozu kondycyjnego w Zakopanem pożdrowienia dla redakcji i przemyskich piłkarzy przesyła J. Ciołek. Otrzymałismy również pożdrowienia od dzieci przebywających w styczniu na zimowisku w Busku-Zdroju, które za naszym pośrednictwem dziękują Okręgowemu Zarządowi Lasów Państwowych za zorganizowanie udanych ferii. W imieniu podopiecznych przemyskich PDD, którzy wypoczywali w Tychach, napisał do nas samorząd zimowiska: Anna Komarczka, Helena Konopelska i Maria Ożgarzówna z Tych nadajesz pożdrowienia od uczestników zimowiska zorganizowanego przez przemyski Wydział Oświaty i Wychowania.

Z kolejnego rejsu do Belgii, otrzymaliśmy z Antwerpia karteczkę od załogi m/s „Przemysł”. Natomiast państwo Stefania i Adam Rząsowie z Rzeszowa przesyła nam pożdrowienia z pobytu we Lwowie.

Wszystkim P. T. Czytelnikom i Sympatykom „Życia” pieknie dziękujemy za pamięć i miłe słowa!

PRZEMYSŁANIE W SŁUŻBIE POD BŁĘKITNĄ FLAGĄ ONZ



JUŻ 16 miesięcy, z dala od kraju, pełnią pokojową misję żołnierze Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej w Doraźnych Siłach Zbrojnych ONZ. W trudnych warunkach klimatycznych i terenowych, dzięki niezawodności sprzętu oraz ofiarności i pracowitości, nasi chłopcy wzorowo wykonują wszystkie postawione przed nimi zadania. W PWJS znajdują się żołnierze pochodzący z różnych stron Polski. Podczas wizyty w pododdziale obsługi technicznej w moim reporterskim notesie zanotowałem m.in. nazwiska przedstawiających: sierż. Bronisław Korytko i sierż. Tadeusz Walecki. Obaj są mieszkańców Przemysła.

Sierż. T. WALECKI jest kierowcą cysterny, którą codziennie dowozi na posterunki fińskie i senegalskie tysiące litrów życiodajnej wody.

W gustownie urządzonej pokojku rejonu zakwaterowania pododdziału kpt. Bernarda Jakubowskiego (w obozie AL-Ghala w Ismailii) — poznalem bliżej drugiego przemysłanina sierż. B. KORYTKĘ. Przerwał pisanie listu do rodziny, przyrządził kawę i rozpoczęliśmy naszą rozmowę, oczywiście od wspomnień z kraju. Prawdę mówiąc, nie miałem jeszcze okazji zwiedzić Przemysła i jego okolic. Wiele jednak dowiedziałem się o tym malowniczym starym grodzie. Bronisław Korytko pochodzi ze wsi Wola Krzywiecka. Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Budowlanej i dwuletniej pracy jako zbrojarz w Jarosławskim Przedsiębiorstwie Budowlanym — wstąpił w szeregi Wojska Polskiego. Na Bliskim Wschodzie, w marcu, obchodzić będzie jubileusz 10-lecia zawodowej służby wojskowej. W okresie tym pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji. Obecnie jest pomożnikiem dowódcy plutonu obsługi technicznej. Wszystkie postawione przed nim zadania wykonuje sumieniem, z dużą ofiarnością i zaangażowaniem. W pracy z podwładnymi jest wymagający i sprawiedliwy. Sierż. Korytko dużo czasu poświęca na rozmowy indywidualne z żołnierzami, na działalność społeczną, która daje mu satysfakcję. Jest członkiem PZPR i Socjalistycznego Związku Młodzieży Wojskowej. Wolny czas poświęca na pisanie listów do żony Krystyny, 4-letniej córki Agaty i 3-letniego syna Grzegorza... Korespondencja z najbliższymi pozwala nam bowiem tutaj łatwiej znieść rozłąkę z rodziną i troskotę za krajem.

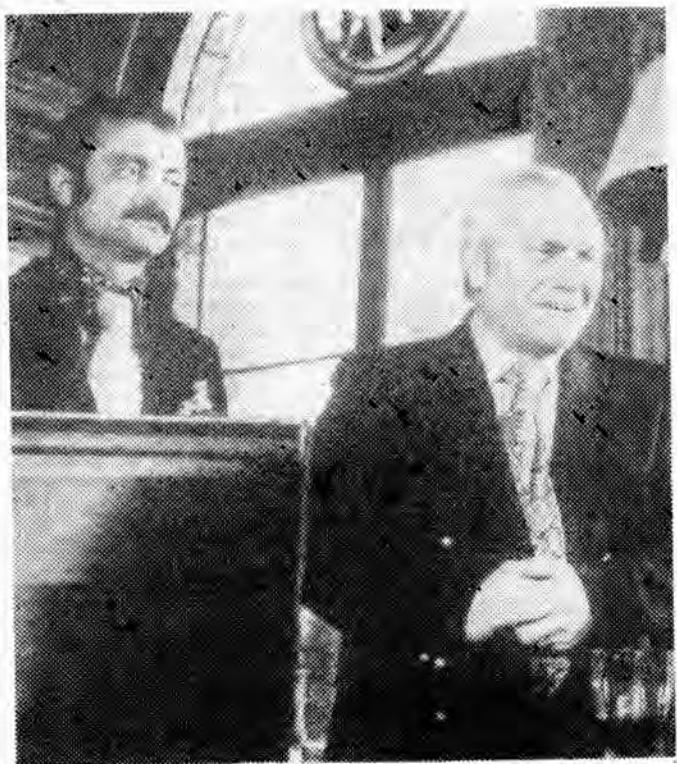
Wraz z sierż. Korytko (znanym już czytelnikom „Życia” z jego korespondencji z

Egiptu) i sierż. Waleckim, pozwolenia dla zespołu redacyjnego i wszystkich mieszkańców ziemi przemyskiej przesyła

por. HENRYK GAWLIK



Sierż. BRONISŁAW KORYTKO



Och, jaki pan szalony! film

Klasyczną formą wyjścia z trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się kinematografia brytyjska, stały się farsy i komedie, oparte na tekstuach znanych autorów scenicznych i telewizyjnych, z udziałem najpopularniejszych komików, prowadzących stale programy rozrywkowe w brytyjskiej TV. Taki też jest rodowód filmu Cliffa Owena z Dickiem Emerym w roli głównej. Zródłem humoru tej pełnej gaga komedii jest przede wszystkim doskonała gra tego aktora, ucielającego się w różne postacie i dźwigającego na sobie ciężar całego filmu.

DICK EMERY — jeden z najpopularniejszych w Anglii showmanów telewizyjnych i radiowych, piosenkarz i aktor komediowy — uciela się w filmie Owena w roli kobiety, dyplomaty, sympatycznego lokaja, rzutkiego reportera prasowego, słowem — uchodzi za niezwykle sprytnego hochszaplera, potrafiącego wykrzeszczyć komizm z każdej niemalże sytuacji.

Autorzy scenariusza ustrzegli się na szczęście dłużyn, które wywarły zgubny wpływ na niejedną niezłe się zapowiadającą komedię. Fabuła filmu jest stosunkowo zwarta, toczy się warko.

Reżyseria nie pozbawiona inwencji i dobrego smaku, mimo ryzykownych pomysłów rodem z czarnych komedi (np. moment, kiedy Charlie strzepuje nonszalancko popiół z papierosa do urny z prochami Reggie'go) jest dodatkowym atutem filmu, który w sposób autentycznie śmieszny odrasta się o humor cokolwiek dwuznaczny.

Chociaż ciężar aktorstwa spoczywa w głównej mierze na barkach Dicksa Emery, trudno nie zapamiętać zabawnych kreacji Briana Oultona — jako dyrektora zakładu porządkowego i Stefana Gryffa w roli szefa mafii.

Film jest barwny, opracowany w napisach.

„Optimatic” i „Ascota” do usług

Dwa małe pokójki. Sześć maszyn liczących. Gdy przychodzi bilans — loskot taki, że w kantorku kierownika nie sposób odebrać telefonu. Operatorki uskarżają się na przytępiony słuch. Decybele są szkodliwe dla zdrowia. Bechapowiec z miejsca zarzucały brak wykładzin dźwiękochłonnych, miałyby z pewnością zastrzeżenia do nieodpowiedniego oświetlenia, kto wie czy nie zżymałby się na nadmierne zageszczenie w pomieszczeniach.

Jesteśmy w OSRODKU ZMECHANIZOWANEJ EWIDENCJI podlegającym Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielczości Inwalidzkiej w Rzeszowie.

— Na czym polega wasza działalność? — zwracam się do kierownika przemyskiej placówki Bolesława Misiewicza.

— Świadczymy usługi z zakresu ewidencji finansowo-księgowej dla siedemnastu przedsiębiorstw z terenu województwa. Są to głównie jednostki z pionu WZSI i WZSP. Dokonujemy obliczeń wartościowo-ilościowych materiałów, półfabrykatów, wyrobów gotowych, artykułów żywieniowych (jeśli idzie o przykładowe stołówki), towarów handlowych (w przypadku hurtowni WZSP), a nadto robimy wszelkie obrotówki i zestawienia sal. Mamy pełne ręce roboty przez cały rok..

— Precyzując, należałoby powiedzieć, że pełne ręce roboty mają panie operatorki pracujące na owych NRD-owskich maszynach..

— To zrozumiałe, że maszyny obsługują ludzie. Piątkę naszych pań radzi sobie znakomicie z przeróżnymi operacjami — maszyny są tak zaprogramowane, że wystarczy zmienić kasetę sterującą, by była gotowa do przeprowadzania wymaganych działań. Posiadamy dwa typy maszyn: „Optimatic” — to model starszy,

ale np. taka 55-licznikowa „Ascota” — to już maszyna nowoczesna. Jako ciekawostkę podam, że operatorki o najdłuższym stażu — Helena Stojowska i Wiktorja Jandacek — księgują w ciągu godziny przeciętnie 69–71 pozycji, czyli więcej niż jedną na minutę. N tym samym poziomie utrzymuje się Jadwiga Kowalska, coraz sprawniej licząc — Helena Hryszko i Irena Szayna. W roku ubiegłym zakłębaliśmy ogółem 390 123 pozycje, a wartość naszych usług, wykonanych w 101,6 proc., wyniosła 528 271 złotych.

Z tego co pan mówił na wstępnie, wywnioskowałam, że wasi zleceniodawcy pochodzą z całego niemal Rzeszowszczyzny. Czy nie macie w województwie bliźniaczych ośrodków obliczeniowych?

— Owszem są, lecz w pionie WZSI jesteśmy jak na razie jedyni. Choć niedawno powstała koncepcja utworzenia podośrodka w Rzeszowie. Jeśli się ją zrealizuje, zostaniemy nieco oddziażeni. Obecnie świadczymy usługi nie tylko dla przemyskich jednostek spółdzielczych, lecz także dla dwóch spółdzielni z samego Rzeszowa, a ponadto Rozwadowa, Brzozowa, Łanętu, Przeworska, Jarosławia..

Powstały w marcu 1968 roku przemyski Ośrodek Zmechanizowanej Ewidencji od początku swego istnienia 3-krotnie zmieniał siedzibę. Obecnie mieści się przy ul. Grodzkiej 6. Wyraźnej poprawy warunków pracy spodziewać się można nie wcześniej niż za lat kilka, kiedy to Spółdzielnia Inwalidów „Praca” wybuduje zakład odzieżowy. W tym nowym obiekcie, według wstępnych uzgodnień, powinno się znaleźć należycie wyposażone lokum dla „Optimatic” i „Ascot”.

(alb)



„Optimatic”...

KIM SA, z jakich wywodzą się środowiska, i z jakich przyczyn wkracają na drogę przestępstwa?

Mgr Kazimiera Rusin, inspektor do spraw nieletnich KMP MO w Przemyślu odpowiada, że niezwykle trudno jest podać żelazną regułę. Tak w ogóle nie istnieje, gdyż praktyka wskazuje, że nieletni przestępcy rekrutują się z różnych środowisk. Najczęściej jednak są to dzieci alkoholików lub wywodzące się z rodzin rozbitych. Te dwa czynniki idą zresztą w parze, gdyż alkoholizm staje się na ogół przyczyną rozbicia małżeństw.

Zastępca komendanta KMP MO kpt. Stanisław Krajewski twierdzi, że wbrew pozorom w mowie i powiecie sytuacja w tym zakresie nie jest alarmująca, ponieważ przestępstwa nieletnich stanowią jedynie 6,3 proc. ogólnego popełnionych. Wiele z nich dokonują uciekinierzy z zakładu poprawczego, którzy najczęściej włamują się do kiosków, chcąc zdobyć pozywienie, lub też kradną pojazdy mechaniczne, aby przy ich pomocy jak najszybciej dotrzeć do miejsca zamieszkania.

Znacznie więcej czynów prawnie zabronionych popełniają młodzi mieszkańców miasta. W powiecie liczba ta wyraźnie maleje. Nieletni w większości przypadków dokonują kradzieży na szkodę osób prywatnych; zabierają pieniądze, rowery, radia tranzystorowe, zegarki, garderobe, niekiedy też przetwory owocowe przechowywane w piwnicach.

Choć wydawać by się mogło, że są to na ogół sprawy drobne, to jednak ich szkodliwość społeczna — przede wszystkim ze względu na młody wiek sprawców — jest bardzo duża, a walka z nimi niezwykle trudna, wymagająca wysokich kwalifikacji

od osób prowadzących dochodzenia. W tych przypadkach nie chodzi bowiem tylko o represje, lecz nadaje wszystko o działalność wychowawczą, której naczelnym zadaniem jest zapobieganie nowym przestępstwom i umiejętna praca resocjalizacyjna.

Kpt. Krajewski wychodzi ze słusznego założenia, że ci młodzi, niegroźni jeszcze przestępcy, to w przyszłości potencjalni kandydaci na niebezpiecznych recydywistów. Jeśli zatem teraz uda się ich wychować, nauczyć poszanowania dla norm prawnych i obyczajowych — to efekty tej pracy będą procentować w przyszłości.

Przemyska komenda MO prowadzi szeroko zakrojoną działalność profilaktyczną. Polega ona m. in. na współpracy dzielnicowych ze szkołami, na uczestnictwie inspektora do spraw nieletnich w lekcjach wychowania rodzinnego i w konferencjach rad pedagogicznych, a także na ścisłych kontaktach z sądem dla nieletnich.

Niezwykle ważnym zadaniem jest jak najwcześniej wykrycie przyczyn, które mogą spowodować moralne zagrożenie. Zdarza się, że przestępco droga rozpoczyna się zupełnie niewinnie — np. od ucieczki ze szkoły. Dlatego też w ramach operacji „Porządek” funkcjonariusze MO, wspólnie z przedstawicielami wydziału oświaty, domów dziecka, i organizacji młodzieżowych, przeprowadzają kontrole, mające na celu wykrycie uczniów wagarujących. Podczas jednej z takich akcji odwiedzono m. in. klub MPIK, kawiarnie — „Śródmiejska”, „Zamkowa” i „Miliusie”, koktajl-bar, kino „Bałtyk”, dworce PKP i PKS, stadion „Czuwaju” oraz park miejski i ujawniono 57 uczniów i uczniów, którzy u-

Nieletni przestępcy

ciekli z lekcegi. Oczywiście powiadomiono o tym dyrekcję szkół oraz rodziców. I tutaj reakcje były bardzo charakterystyczne: jako przykład pozytywny warto odnotować odpowiedź dyrekcji Zasadniczej Szkoły Dokształcającej przy ul. Grunwaldzkiej, która odpisała, że „**wysoko ceni sobie współpracę z organami MO w wychowywaniu młodego pokolenia**”: dyrekcje innych szkół poznęły sprawę milczeniem, choć zapewne zastosowały wobec winnych sankcje regulaminowe. Były jednak

lepiej, gdyby, korzystając z okazji, nawiązały z MO bliższe kontakty.

Skrajnie różne były reakcje rodziców. Niektórzy wyciągnęli z tego faktu właściwe wnioski, ale były też przykłady wręcz drastyczne... Inspektor Kazimiera Rusin miała spore kłopoty w nawiązaniu rozmowy z pewnymi rodzicami, których nieustannie zastawała w stanie silnego zamroczenia alkoholowego. W takich przypadkach — a nie są one odosobnione — działalność wychowawcza natykana na ogrom-

ne trudności i wysuwanie pozytywnych prognoz byłoby czymś w rodzaju nieuzasadnionego optymizmu. W takich sytuacjach cały ciężar odpowiedzialności spada na szkołę oraz tych wszystkich, których zadaniem jest walka z przyczynami przestępstw nieletnich.

Jest to cel niezwykle ważny, bo wiadomo przecież, że jakie jest małe pokolenie, takie w przyszłości będzie społeczeństwo...

(Jm)



Fot. J. Leśniewski

TADEUSZ PIEKŁO

Glista

(opowiadanie)

Prawie co dzień przywozili kogoś nowego. Układali go na łóżku, akurat wolnym, i gdy już wszyscy odeszli, wtedy się zaczynało wypytywanie, podchwytliwe i ironiczne. Pewnie, byli i tacy, co nie mogli mówić, skręcać się tylko i jęzeli, a oczy to mieli zupełnie czarne z oczu.

Wiedzieliśmy o sobie wszystko, gdzie, kto i dlaczego. My, to znaczy ci wszyscy już po operacjach, czekający na wyzdrowienie i wypisanie. Najgorszy był Glista — żadnemu nie darował, ciągnął za język, a robił to tak umiejętnie, że wypytywany opowiadał jak na spowiedzi.

Najciekawszej było w dni odwiedzin. Do miejscowościowych przychodzili krewni, przynosili watówki, siedali na skraju łóżek, nie bardzo wiedząc, co po tych wstępnych pocatunkach i pytaniach o samopoczucie jeszcze by powiedzieć. Pytania wyfruwały zwykłe od poduszek — a w odpowiedziach było sporo ulgi, bo rozmowa nieuchronnie schodziła na sprawy dobrze

znanego, domowego; przychodziło znowu pojednanie.

Różni przychodzili w odwiedziny. Do Glisty często wpadała żona. Jak się dostawała, nie wiadomo. Całowała go po bladą i tłustą twarzy, przytulała się do niego bezwstydnie, zakładała nogę na łóżko. Wysoka, ognista; bardzo się jej, widać, chciało. Raz i drugi to lekarze wyrzucili ją z sali w te dnie, kiedy nie było przyjęć, a później już nie było trzeba, przychodziła coraz rzadziej, siedziała krótko. Glista tym goręcej wypatrywał nowych, w szpitalu trzeba umieć zapieczętować czas, żeby nie zgłupić od całego myślenia o sobie.

Któregoś dnia przywieźli jednego, położyły na łóżku pod ścianą, obok Glisty. Nowy był bardzo słaby. Za oknami zapadały już wieczór, zapalone światło. Glista poznal tego nowego od razu — siedział, z tej samej kamienicy, powiedział, a kiedy lekarze już poszli, opowiedział nam o nim wszystko po kolei. Kiedy skończył z ostatnimi szczegółami, to odwrócił się tyłem do sali i uspacerował do lok-

cias patrząc na tego pod ścianą. Niestety leżał nieruchomo. Nawet wtedy, gdy zaczęliśmy gadać o babach, Glista, zwykle bardzo chętnie zabierający głos na te tematy, udzielił, że go to nie nie obchodzi. Patrzył na tego nowego, patrzył tak, jakby koniecznie chciał się go o coś ważnego zapiąć, po oczach widać było, że ma tych pytań full na końcu języka.

Siostra powynosiła baseny, zgaszała światło. Rozmowy powoli przycichły. Z dyżurki dochodziły odgłosy śmiechu, piskliwe słowa, wesoło im tam było, tym siostrom, wiadomo,

twień, wsluchiwanie się nieustannego w swój ból.

Namówiliśmy w końcu takiego bez nogi, który leżał najbliżej uchylonych drzwi, żeby zawała siostrę. Wolał parę razy, zanim to jego wolanie dostrzegły korytarz do dyżurki i zatrzymyły śmiechy. Po dobrej chwili salowa wesoła, zapaliła światło, czego znowu, sypiąc ze złośćią; a, to ten tam, niesie siostra spojrzy, powiedział bez nogi i pokazał ręką; ona podezirała, popatrzyła, nic mu nie będzie, nie umrzej, powiedziała i poszła z powrotem, spieszyła się jej widoczenie

go nie bez trudności, ciężki był. I część. Zwykła rzecz w szpitalu, a nigdy jednak nie można tak całkiem przywyknąć, nieswoja jakoś, nie wspaniałym się tej nocy.

Szczególnie Glista był poruszony, gadał jak w transie: popatrzyłeś, umarł sobie, cholera, zwyczajnie sobie umarł, jak gdyby nigdy nie, a taki zdrowy przecież, silny, kto by się spodziewał. I żonę miał, dziecko małe, nie najgorzej mu się powodzito, a przecież umarł, na co mu przyszło. Tak gadał jak głupi, a myślały się nie odzywali, bo i o czym tu mówić, u-



młode takie, to się im gręc chce, zresztą tylu chłopów naokoło, co im się dziwić, baby jak baby, zawsze lase na te sprawy. Tak gadaliśmy jeszcze, kiedy ten nowy zaczął stękać, jakby z żalu i przeuarwać się na łóżku, raz wolniej, raz szybciej. Chwilę słuchaliśmy tego, ale nam się znudziło, człowiek chce spać, każdy ma dość własnych zmarn-

Ten nowy zaraz się rzeczywiście uspokoił, jakby się przestraszyl, zaczęliśmy zasypiać, ale to i taki sen — nie sen, jeczą i wzduchają, wiercą się, jak tu spać spokojnie. A kiedy siostra przyszła w środku nocy, ten nowy już nie żył, całkiem był zimny, tak powiedziała i zawała lekarza. Przychodziła z wózkiem, załadowali



marł to umarł, jego kolej była. Tylko Glista jeszcze parę razy w ciągu dnia powtarzał swoje — umarł, umarł — takim tomem, jakby miał to umarłakowi za złe.

A potem przywieźli nowego na to łóżko pod ścianą, zwykłego, po operacji przepukliny i nawet Glista też o tamtym zapomniał.

WYŻSZE SZKOŁY OFICERSKIE

Oto rodzaje i nazwy szkół oficerskich stojących do dyspozycji tych, którzy zdecydowali się podjąć studia wojskowe.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK ZMECHANIZOWANYCH im. T. Kościuszki we Wrocławiu (kształcą nie tylko inżynierów-dowódców pododdziałów wojsk zmechanizowanych, ale także specjalistów dla woj. wewnętrznych i WOP);

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK PANCERNYCH im. S. Czarnieckiego w Poznaniu (uczelnia, której absolwenci posiadają wysokie kwalifikacje wojskowe i techniczne, przede wszystkim w zakresie konstrukcji i eksploatacji sprzętu pancernego i samochodowego);

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK RAKIETOWYCH I ARTYLERYJNYCH im. gen. J. Bema w Toruniu (przygotowuje kadry dla jednostek artyleryjskich rakietowych oraz naziemnego rozpoznania artyleryjskiego);

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ im. por. M. Kalinowskiego w Koszalinie (kształcą inżynierów-dowódców artylerii rakietowej przeciwlotniczej, a także artylerii klasycznej);

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK INŻYNIERIJNYCH im. gen. J. Jasńskiego we Wrocławiu (jej absolwenci to specjalisci inżynierów wojskowej, budowy dróg i mostów, budowy linii i mostów kolejowych, budowy i utrzymania lotnisk);

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK CHEMICZNYCH im. S. Zieli w Krakowie (przygotowuje kadry inżyniersko-dowódcze w zakresie eksploatacji sprzętu chemicznego i organizowania ochrony przeciwchemicznej, kierowania technicznymi procesami przy wykrywaniu i likwidacji skażeń chemicznych oraz promieniotwórczych);

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK ŁĄCZNOSCI im. plk. B. Kowalskiego w Zegrzu koło Warszawy (kształcą inżynierów-dowódców łączności dla wszystkich rodzajów wojsk);

WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA SAMOCHODOWA im. gen. A. Waszkiewicza w Pile (pracuje dla potrzeb wszystkich rodzajów wojsk — kształci specjalistów w zakresie eksploatacji i remontów pojazdów mechanicznych);

WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA LOTNICZA im. J. Krasickiego w Dęblinie (absolwenci tej uczelni to wysokiej klasy inżynierowie-piloci i inżynierowie-nawigatorzy);

WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA RADIOTECHNICZNA im. kpt. S. Bartosik w Jeleniej Górze (kształcą specjalistów w zakresie szerokojęgo wachlarza urządzeń radiotechnicznych).

Kandydatów ubiegających się o przyjęcie do w. w. szkół obowiązuje egzamin wstępny z wiadomości o Polsce i świecie współczesnym, matematyki, fizyki i języka obcego (do wyboru — rosyjski, niemiecki, francuski, angielski).

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA SŁUŻB KWATERMISTRZOWSKICH im. M. Buczka w Poznaniu (kształcą dyplomowanych ekonomicznych).

Przedmioty egzaminacyjne na ten kierunek studiów, to: wiadomości o Polsce i świecie współczesnym, matematyka, historia lub geografia, język obcy (do wyboru j. w.).

W WSOWPanc., WSOWRiArt., WSOWOPlot., WSOWInż., WSOWŁączę, i WOSLOT., prowadzone są oddzielne kierunki studiów w zakresie nauk społeczno-politycznych dla przyszłych oficerów politycznych.

Egzamin wstępny na studia o tym profilu obejmuje: wiadomości o Polsce i świecie współczesnym, historię, język polski oraz język obcy (do wyboru j. w.).

Nauka we wszystkich szkołach oficerskich trwa 4 lata. Tryb przyjmowania kandydatów i warunki, którym muszą oni odpowiadać, są takie same jak w odniesieniu do akademii wojskowych (patrz: poprzedni numer „Życia”).

Termin składania podań (wraz z dokumentami) o przyjęcie do WOSLOT upływa 15 maja, do pozostałych — 30 maja br.

Podanie-ankiety składa się w Powiatowym Sztabie Wojskowym (Przemyśl, ul. Mickiewicza), gdzie uzyskać można uzupełniające informacje na temat szkolnictwa zawodowego naszych Sił Zbrojnych.



SZACHY

K. KOJDER ZNOWU NAJLEPSZY

Tym razem Konrad Kojder — ubiegłoroczny mistrz Przemyśla — wystąpił w barwach Rady Zakładowej Rejonu Przeladunkowego (którego jest pracownikiem) i okazał się najlepszy wśród zawodników uczestniczących w XVII Indywidualnych Mistrzostwach DOKP Kraków w Szachach na rok 1975.

W rozgrywkach o mistrzostwo drużynowe zwyciężył zespół z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu.

Impreza odbyła się w przemyskim Domu Kultury Kolejarza.

Fot. TZ



Koszykówka

KOLEJNE ZWYCIĘSTWA PRZEMYSKIEGO LIDERÓW

„Polonia” podejmowała u siebie ze sobą „Budowlanych” z Gorlic, z którym w 1 rundzie rozgrywek poniosła dwie porażki. Gorliczanie i tym razem potwierdzili swoje kwalifikacje, stad też oba spotkania dostarczyły widzom wiele emocji. Przemyscy koszykarze grali bardzo nierówno — było za dużo przestępów i niedokładnych podań, które natychmiast wykorzystywali „Budowlani”. Ostatecznie jednak oba spotkania zakończyły się zasłużonymi zwycięstwami „Polonii” w stosunku 81:56 (39:25) i 95:74 (38:39). Punkty dla przemysławian zdobyli: Sidor 28 i 18, Jaszczyński 8 i 6, Mryc 14 i 2, Gula 12 i 6, Blaskowski 10 i 6, Drozda 10 i 4, Bandrowski 12 i 6.

UDANE MECZE JUNIORÓW

Podobnie jak seniorzy, bardzo dobrze spisują się juniorzy „Polonii”. Podwójne zwycięstwa nad „Resovią”, pokonali oni wysoko notowany zespół z Gorlic w stosunku 91:62 i 79:56.

Najwięcej punktów zdobyli: Jabłecski — 38 i 30, i Michałowski — 24 i 24.

Przemyślanie coraz bardziej oszczędni

Rok 1974 był kolejnym rokiem wzrostu dochodów pieniężnych społeczeństwa, co m. in. uwidocznioło się we wzroście wkładów na księczkach PKO.

W roku 1974 mieszkańcy przemyskiego rejonu bankowego zgromadzili na 102 862 księczkach oszczędnościowych kwotę 576 664 tys. zł. Na 1 000 mieszkańców przypada 815 księczek, natomiast średni stan wkładów wynosi 4 388 zł. Wskaźniki te są jednymi z najwyższych w województwie.

Największą popularnością cieszą się księczki obiegowe o procentowane (3 proc.), których Oddział zarejestrował (wg stanu na dzień 31 XII 1974) 75 981 (zgromadzono na nich 267 676 tys. zł). Kolejnymi pod względem popularności są: księczki premiowane samochodowe (szt. 7 991, wkład 70 458 tys. zł), księczki terminowe (szt. 7 091, wkład 95 559 tys. zł), księczki mieszkaniowe (szt. 3 946, wkład 43 064 tys. zł).

Oddział PKO dopisał obywatelom tytułem odsetek (za rok 1974) 11 009 tys. zł. Bardzo

sześcielijnym był rok 1974 dla przemyślan, którzy oszczędzają na księczkach samochodowych, gdyż wylosowali 27 samochodów osobowych, w tym: 4 fiaty 125 p, 1 skodę i 22 syreny 105.

Sprzedano w roku ubiegłym bonów oszczędnościowych (oprocentowanych i premiowych) na kwotę 2 339 tys. zł. Z tytułu zakupu bonów klienci otrzymali wiele premii, a w losowaniu — 30 grudnia 1974 — padła wygrana w kotle 50 000 zł na bon wartości 500 złotych.

PKO pomaga w rozwoju budownictwa indywidualnego. W 1974 r. klienci otrzymali kredyt na kwotę 9 530 tys. zł. W ramach tej sumy wybudowano 94 budynki mieszkalne. Na kapitalne remonty domów wyплачono 270 000 zł, a na uzupełnienie wkładu do spółdzielni mieszkaniowej — 955 tys. zł.

Jak wskazują powyższe dane — pomoc kredytowa świadczeni przez PKO na rzecz mieszkańców naszego miasta i powiatu jest znaczna.

EK



NEW YORK

Jak na razie — honoraria otrzymywane w „Życiu” wystarczają mi na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie znajduje się brązowy ośrodek wczasowy. Z „Orbisem” w świacie nie wybiorę dopóty, dopóki nie wygram w lotka, w którego zresztą nie gram. Czyli nieprzeciętnie.

A Stanisław B. chciał koniecznie pojechać do New Yorku, bo tyle o nim słyszałam, a nie widział.

Stanisław B., przedsiębiorca na małą skalę, miał dość pokaźne oszczędności, które wystarczyły mu na podróż „Orbisem” i jeszcze by mu zostało. Ale z „Orbisem” jechać nie chciał, tylko prawdzie, żeby swobodnie pogadać i robić to, na co ma ochotę jednostka, a nie cała turystyczna grupa.

Właściwie przypadek zadecydował, że Stanisław B. spotkał Waldemara K. Działo się to w restauracji, w porze

późnowieczorowej, gdy towarzystwo jest już zbratane i ma do siebie wzajemne ufanie. Stanisław B. popłakał, że chce do New Yorku, ale nie wie, jak to zrobić.

— Pan napiszesz na tej karcie swoje nazwisko i adres — powiedział Waldemar. — Jutro do pana wpadnę, mam w tej sprawie coś konkretnego do zaofertowania.

— Cztery „kioski!” — krzyknął uszczęśliwiony przedsiębiorca. — Niebo mnie zyska!

Wypili cztery „żylnie”, potem jeszcze cztery i po każdym kieliszku Ameryka była coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie rozpuściła się w oceanie. W oceanie wódki oczywiście...

* * *

Dwaj wczorajsi znajomi spotkali się punktualnie o

wyznaczonej godzinie. Stanisław B. niecierpliwie czekał na tę radosną ofertę.

— Chyba tu nie będziemy rozmawiać? — zapytał Waldemar.

— No pewnie, że nie — odparł przedsiębiorca. — Wejdziemy gdzieś na klinę...

I weszli, Waldemar. K. rozmagał się dookoła i tajemniczym szepcem rozpoczął opowiadanie:

— Mam w Nowym Jorku wuję. Sędziwy to człowiek, pod osiemdziesiątkę. Nie ma on nikogo, oprócz mnie. Jestem jego jedynym spadkobiercą. Wujek nie jest bardzo bogaty, ale i nie biedny — ma na koncie parę tysięcy...

— Dolarów? — zdziwił się Stanisław B.

— Wszystko to dla mnie przeznaczył — kontynuował Waldemar. — Jest jednak pewna trudność. Nie mogę, niestety, wyjechać do wuja, bo... sam rozumiesz. Ty natomiast mógłbyś otrzymać paszport do tej Ameryki i przynieść mi te pieniądze. W zamian pokryję ci koszta podróży.

— Ale jak ja przewiezę te dolarów?

— Wujek da ci zaświadczenie, że ofiarował ci te pieniądze. Wolno mu przecież...

— Chyba wolno — zgodził się przedsiębiorca i zamówił

po jeszcze jedną.

Waldemar zaś kazał mu sprawę przemyśleć, a sam obiecał napisać do wuja list i uzgodnić wszystkie szczegółowe.

— Podobno jest już w drodze...

— radośnie wykrzyknął przedsiębiorca. — Żeby tylko jak najszybciej wysłał zaproszenie...

— Podobno jest już w drodze...

W jakiś czas po tej rozmowie Waldemar przywiózł list pisany po angielsku. „My dear Waldemar!” — rozpoczęło czytanie, ale przedsiębiorca poprosił, aby mówił po naszymu. „Mój drogi Waldemarze!” — przetłumaczył biegły, a następnie — w wolnym już przekładzie — wyjaśnił Stanisławowi, że wieje się zgadza, ale tylko częściowo. Napisał mianowicie, że chciałby jeszcze przed śmiercią zobaczyć swego ukochanego bratanka i dlatego postanowił przyjechać do Polski. Sam jednakże boi się wyruszać w tak daleką podróż i proponuje, aby ten przyjaciel (czyli Stanisław B.) przyjechał do USA, wujek wszyscy sfinansuje i razem wróć do starej ojczyzny.

„Ten twój przyjaciel — przeczytał Waldemar — niech zapłaci tobie pieniądze, a ja tu w Ameryce zwróci mu wszystko i pokryję koszt jego pobytu”.

— No i co powiesz? — zapytał Waldemar.

— To jest świetna propo-

zycja! — radośnie wykrzyknął przedsiębiorca. — Żeby tylko jak najszybciej wysłał zaproszenie...

Od tej chwili — jak łatwo się domyślić — wszelki ślad po nim zginął i Stanisław B. ujrzał go dopiero na sali sądowej, gdzie oszust odpowiadał za kilka innych jesczce podobnych przestępstw.

O ludzkiej naiwności spisało już tony papieru. Ale chyba szczytem jest tak bezgraniczne zaufanie jakiego nieznajomemu i w gruncie rzeczy prymitywnemu oszustowi, który na dodatek chwali się jesczce posiadanym wujem od lat przesiąkniętego imperializmem...

JAN M.

"Venus 74"



CHEF MEULENKAMP — GUUS

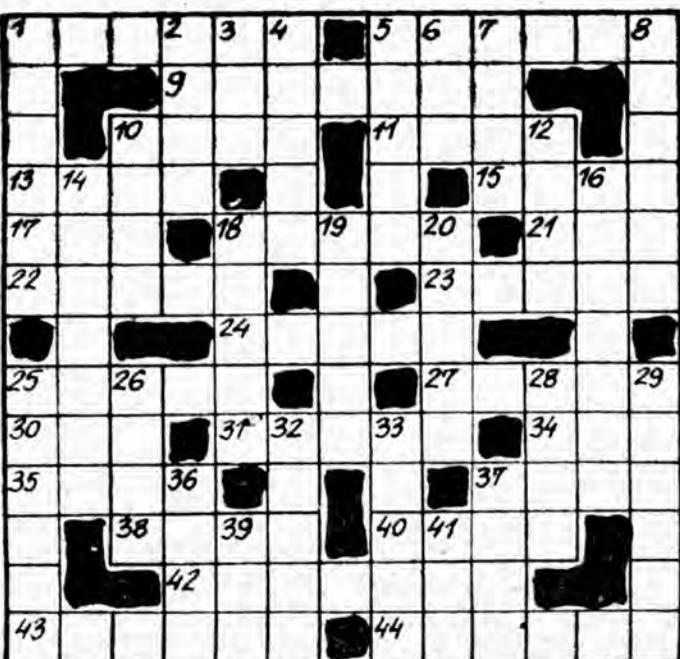


— Proszę wycieczki, w naszym zakładzie stawiamy na młodzież.

PROBLEM Z WŁOSAMI

Stewardessom brytyjskich linii lotniczych BEA zezwolono ostatnio na noszenie rozpuszczonych włosów, swobodnie opadających na plecy. Tym samym uchylono dotychczas obowiązujące zarządzenie, w myśl którego włosy powinny być upięte.

Natomiast mężczyźni zatrudnieni w BEA obowiązani są do noszenia krótko ostrzyżonych włosów, które w najbardziej skrajnym przypadku mogą sięgać karku. (Muszą oni także uzyskać specjalne zezwolenie władz linii na noszenie brody). „Długowłosi” muszą poszukać sobie pracy gdzie indziej, jeśli nie chcą zrezygnować z frizerii. Jeden z nich stwierdził nawet, że nowe przepisy BEA oznaczają dyskryminację plej (męskiej).



Jerzy Leszczyński

FRASZKI

OFLARNOSC

Kiedy normalny człowiek się stara — ofiarny starań dokłada zaraz.

BEZPIECZNEJ

Bezpieczniej nazwać złodziejem kogoś, kto nim nie jest.

ORYGINAŁ

Prowadząc walkę — kopie przez kalkę.

KRYTYCZNY MOMENT

Ostro zaczął — lecz się zaciął.

PODZIAŁ

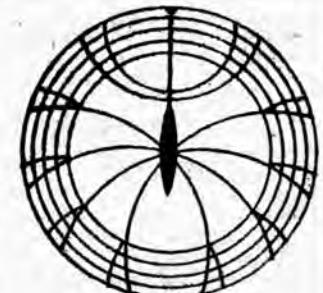
Są chorzy obłożenie — i chorzy ostrożnie.

WYMOG SKROMNOŚCI

Strój Ewy gladki być powinien — zmarszczki i faldy szpecą gaj jedynie

UBOCZNE SKUTKI EMANCYPACJI

Są do rąk kobiecych pretendenci tacy, co proszą wyłącznie o ręce do pracy.



WSPANIAŁA POGODA

Z dumą oświadczam, że znajomej babułence uratowałem życie! Lekarz stwierdził u niej zmiany w sercu, płucach, wątrobie i nerkach oraz w innych jeszcze narządach — i babcia tak się przejęła, że z łóżka już wyjść nie chciała. I wtedy powiedział jej: „Proszę się nie przejmować, to wszystko przez tę cudaczną pogodę, nawet młodzi się teraz śleczują, a ja mam identyczne, jak pani, dolegliwości”.

Babcia uwierzyła, bo przecież widzi, jaką mamy zimę i wstała z łóżka narzekając już tylko na pogodę.

Tegoroczną aura jest wspaniała, cudowna prawie. Gdy przyszedłem do redakcji na srogim kacu, bez trudu wyjaśniałem sekretarzowi, że przez te niże z wyżami pomieszańskie, to spać nie mogę, serce lata mi jak ptak w klatce — i stąd te oczy czerwone.

W taksówce, gdy pan kierowca lubi pogadać, to od razu mówi, że te sputniki poprzerwaczyły wszystko do góry nogami i to jest — proszę pana — przyczyna.

A gdy się spotka znajomego, z którym nie wiadomo o czym gwarzyć, to od razu wjeżdżamy na ten ciepły nie-normalnie styczeń, brak zimy, wiosny, jesieni i lata. Wspaniała pogoda do konwersacji... Wszystko naniączona złożyć: niedociągnięcia, przestoje w produkcji, niekorzystne przyspieszenia w rolnictwie, samopoczucie, nadmierna nerwowość popularnie charakterem zwana, lenistwo także.

Wspaniała pogoda, dobra na wszystko. Gastronomiczna jest, gdy chce się do cichej knajpki wskoczyć; sprzyjająca pracy, gdy chce się pracować...

Nawet późnym wieczorem przed własną żoną można się wy tłumaczyć: „Wiesz, kochanie, to przez tę cholerną pogodę, człowiek jest jakiś taki zupełnie bezsilny”.

I powiedziały to — można spokojnie zasnąć. Pogoda rozgrzeszyła...

MARCIN NOWINA

Janusz Roś

KOLOROWE MYSŁI

Nowy Rok witał szampanem i koniakiem. Teraz podejmuje go już tylko chlebem i solą.

Może kiedyś technika wznieśnie się tak wysoko, że przejdzie walec i zwróci wszystkie szczyty głupoty.

Swoje M-4 urządzili wspaniale. Jeszcze trochę miłości i wzajemnego zaufania — a będzie można powiedzieć, że mają już wszystko.

Najlepiej zachowany zabytek, to chyba jednak austriackie gadańce.

Podobały mu się brunetki, ale ożenił się z blondynką. Cóż — w nocy i tak wszystkie koty są czarne.

To wartościowa dziewczyna. Ma trzy złote zęby.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) stolica Podkarpacia, 9) klub sportowy w Przemyślu, 10) dzieło zduna, 11) królewski fotel, 13) złożone drewno, 15) Jadwiga Schayer, 17) przyjaciel Mickiewicza, 18) autor „Procesu”, 21) ukrop, wrzątek 22) imię telewizyjnego wlamywacza, 23) prawy dopływ Noteci, 24) gra w filmie, 25) ruch środków pieniężnych, 27) największa antylopa, 30) czarnoksiążnik, 31) zbiór map, 34) przepływa przez Puszcę Goleniowską, 35) rzeka w Mongoli i ZSRR, 37) imię naszego wioszcza, 38) gatunek, odmiana, 40) zdobi lisa 42) kareczma oberża, 43) kazalnica, 44) imię męskie.

PIONOWO: 1) w aparacie fotograficznym, 2) rejestracja, 3) pierwszy żeglarz, 4) pospolite drzewo na terenach podmokłych, 5) imię męskie, 6) włoski pieniądz, 7) kraj Laotańczyka, 8) imię żeńskie, 10) francuska śpiewaczka (liczne występy w Metropolitan Opera), 12) staropolska nazwa statku, 14) bęben wojskowy, 16) miasto we Włoszech, 18) części osprzętu jachtu, 19) ekskluzywne siedzenie, 20) Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, 25) owinięcie końca liny cumującej, 26) rosyjskie imię męskie, 28) opera Verdiego, 29) imię Damickiego, 32) smaczna dla krowy, 33) klamra spajająca, 36) pakt północnoatlantycki, 37) miasto w zachodniej Mauretanii, 38) przepływa przez Przemyśl, 41) srebrzysty glinowiec.

KLONB'
Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Za prawidłowe rozwiązanie rozlosowane będą nagrody w postaci bonów księgowych.
J.P.

ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI Z NR 5 (378)

Pozjono: pytel, krup, uremia, Liban, tusz, skat, Laszo, osa, Zan, ora, ASA, bilon, Kana, Raba, Orkan, Izidor, ton, Anawa.

Pionowo: puls, tuba, Erasto, len, kita, cauz, pużon, Ikaria, Szauna, las, San, obrót, Albin, akron, oaza, Akra, ansa, oda.

Nagrody wylosowały: Liliana Muszyńska (Radymno), Edward Łopatka (Strzyżów) i Leszek Borocki (Przemyśl).

ILE JEST PIEKIEL W KIELECKIEM?

Okazuje się, że dawni mieszkańcy Kieleckiego nie bardzo obawiali się piekła, skoro tak nazywano kilka miejscowości i rezerwaty przyrodę. Wieś Piekielno jest w powiecie koneckim, obok której jest druga miejscowości o nazwie Niebo. Mieszkańcy obu wsi żyją w zgodzie, mimo, że jedni mieszkają w „piekle”, a drudzy w „niebie”...

Najciekawszym obiektem geologicznym na Kieleckim jest rezerwat „Piekło - Skaly” znajdujący się w okolicach Nieblanina. Nazwa swoja rezerwat zawdzięcza fantastycznym kształtom występującym tam skał. Na przestrzeni kilku metrów ciągną się pod Nieblaninem skałki piaskowca triasowego, mające kształty grzybów, koralin, kominów... Te różne formy powstały w wyniku wietrzenia skał. W szczelinach skał rosną m.in. paproć zwana zanokczyca północy, która należy do roślin z okresu połodowcowego.

„Brama - Piekielno” nazywa się wejście do jaskini, znajdującej się w ciekawym rezerwacie geologicznym w leśnictwie Jastrzębie. Naturalne ułożenie skał tworzy tam przejście o wymiarach 160x80 cm, które w okresie ostrych zim zasypywane jest śniegiem.